

## **Imperializm anglosaski, ludzie pieniądza i słowo o dniu dzisiejszym Zachodu<sup>1</sup>**

Celem niniejszego artykułu jest zarysowanie pewnego, ściśle określonego aspektu historii Anglii od ostatnich dekad wieku dziewiętnastego i następnie USA po dzień dzisiejszy – roli, jaką wybrane środowiska brytyjskie oraz amerykańskie w tej historii odegrały i, tym samym, jak powstawała oligarchia mająca ambicję zapanowania nad światem. Siłą rzeczy, artykuł dotyka również pewnych aspektów najnowszej historii całego Zachodu, ale, zaznaczmy to jasno, nic ponadto. Dotknięcie, choćby lapidarne, całości tego krótkiego fragmentu historii świata anglosaskiego w szczególności – oraz tym bardziej zachodniego w ogólności – pozostawia autor historykom. Jego cel jest nieskończenie bardziej skromny. Ale też ów wybrany cel nader jest ciekawy, ważny i chyba zbyt rzadko mu się przyglądamy.

Artykuł jest kompilacją wcześniejszych tekstów autora, poza jednym przypadkiem publikowanych na stronach portali internetowych. Owe teksty wcześniejsze dotyczyły różnych części procesu opisanego tu w całości po raz pierwszy (oczywiście w dalszym ciągu autor zaznacza, z jakich publikacji cząstkowych korzystał).

## **Sen Anglików o imperium światowym<sup>2</sup>**

Pierwsze dekady wieku XIX przyniosły zmianę stosunku Anglików do kolonii. Anglicy żyli wiarą – cytując Paula Johnsona – że *kolonizacja stanowi drogę ku wolności, ku rozwojowi ludzkiego ducha. Biali ludzie będą mieli okazję poprawić w koloniach swój status i pociągną za sobą miejscową ludność*. Ale, jak to opisuje Johnson oraz inny znakomity historyk brytyjski, Niall Ferguson, jeżeli nawet kolonie powstawały po to, by zapewnić Anglikom dostęp do surowców oraz rynek zbytu dla ich towarów, to rewolucja przemysłowa odebrała tym zasadom merkantyliżmu rację bytu. W imperium zapanowała zasada wolnego handlu. Okazało się również, że czas każe przyznać kolonistom prawo do samorządu. Najważniejsi politycy, wśród nich premierzy William Ewart Gladstone i Benjamin Disraeli, uznali, że czas imperium dobiega kresu. Wszakże w klasie politycznej i świadomości Anglików proces ten uległ nagłemu odwróceniu w latach 1870-tych.

Na zmianę nastrojów na pewno wpłynął słynny, otwarty dla szerokiej publiczności, wykład Johna Ruskina w Oksfordzie, 8 lutego 1870 r. Wykład odbił się w Anglii echem bardzo szerokim i jeszcze do niego wrócimy. Również – a może głównie – to spory o władzę w Zjednoczonym Królestwie sprawiły, że myśl o zwijaniu imperium została nagle zastąpiona myślą i działaniem na rzecz jego konsolidacji i rozszerzenia.

---

<sup>1</sup> Artykuł ukazał się w dwumiesięczniku ARCANA nr 180 (2024/6).

<sup>2</sup> Punkt ten stanowi rozwinięcie mojego artykułu pt. „John Ruskin, Cecil Rhodes i ludzie pieniądza”, który ukazał się w n-rze 67 miesięcznika „Wszystko Co Najważniejsze”.

Lata 1870-te były trudne dla gospodarek największych państw Zachodu. USA i Niemcy wydzwignęły się z kryzysu, Wielka Brytania nie. W latach osiemdziesiątych XIX wieku Zjednoczone Królestwo, do niedawna największa potęga gospodarcza na świecie, pionier rewolucji przemysłowej, było już tylko potęgą trzecią – za USA i Niemcami.

USA i Niemcy wybrały drogę koncentracji działalności przemysłowej – tworzenia wielkich karteli, zdolnych skonsumować napływ ogromnego kapitału bankowego na badania i rozwój. Rozwój ten był wydatnie wspomagany przez obydwa państwa, przyszło tam do mariażu wielkiego biznesu i polityki. Zjednoczone Królestwo poszło inną drogą – drogą ekspansji imperialnej w Afryce (poza częścią Nepalu, subkontynentem indyjskim praktycznie rządziła do roku 1858 Brytyjska Kompania Wschodnioindyjska, zaś później rząd nad nim objęła Korona w osobie królowej Wiktorii).

Wspomniałem Johna Ruskina – historyka sztuki, pisarza i poetę, moralistę, myśliciela i wizjonera, polihistora – powszechnie w Anglii znanego i poważanego, według wielu największego z żyjących Anglików. Jednostki wybitne potrafią wpływać na bieg historii, do takich należał Ruskin i warto tu poświęcić mu chwilę.

Poprzez swoje rozliczne pisma John Ruskin dowodził, iż własność prywatna powinna być możliwie powszechna. Był autorem inicjatyw, które miały temu sprzyjać. Był rzecznikiem upodmiotowienia pracy i tym samym za dosłownie śmiertelnego wroga uznawał współczesny mu kapitalizm, który odbierał pracy godność, a robotników czynił niewolnikami – produkcja miała służyć zyskowi korporacji i nie miała nic wspólnego z radością tworzenia ku pożytkowi innych. Kapitalizm czynił bożkiem pieniądź, a ten demoralizował klasę średnią. Ów bożek stawał się dla niej celem samym w sobie i również przedmiotem gry o łatwy zysk.

Odnotujmy jeszcze, iż sprzeciwem wobec kapitalizmu wielkich korporacji Ruskin wyprzedził swój czas. Parędziesiąt lat po nim przyszedli mówiący podobnie – Thomas Stearns Eliot, Gilbert Keith Chesterton, Hillaire Belloc, inni dystrybucjoniści, w USA Południowi Agrarianie. W Niemczech byli to ordoliberalowie, którzy bezpośrednio po II wojnie światowej dali ekonomiczne podstawy niemieckiemu cudowi gospodarczemu. Wszyscy opowiadali się za wolnym rynkiem, za kapitalizmem z ludzką twarzą, czyli za gospodarką, która widzi w człowieku podmiot – osobę obdarzoną przyrodzoną jej godnością, wolną, ale mającą obowiązki wobec wspólnoty. Byli przeciw wielkiemu biznesowi oraz omnipotencji państwa, gwałcącego zasadę pomocniczości, i tym sposobem zniewalającego obywateli oraz niszczącego wspólnotę. Wszakże głos ich wszystkich był jak wołanie na puszczy. Już za Ruskina to nie był czas – nigdy go już miało nie być – dla ekonomii na ludzką skalę.

Jednocześnie John Ruskin był elitarystą, który bolał nad kryzysem społecznym ogarniającym Anglię. Bolał nad tym, że idea arystokratyczna umiera, a z nią elita, która mogłaby służyć narodowi dobrymi wzorcami oraz podnosić jego niższe warstwy w godności i cnotach. Naród moralnie podupadał i dlatego szukał dla swojej ojczyzny celu szlachetnego i wzniosłego. Znajdował go – mówił to podczas wspomnianego wykładu – w *uszlachetnieniu ludów dzikich*

*i przyniesieniu im w miejsce rozpaczony pokoju. Widział w ukochanej Anglii panią połowy globu, która nie może stać się jak stos popiołu, po którym stąpają walczące między sobą żalosne tłumy. Musi przypomnieć sobie i przywrócić swoją dawną wspaniałość. Mówił, że jego rodacy muszą porzucić ospałość serc i kierowanie się egoizmem w stosunkach międzyludzkich. Wyobrażał sobie, że mądre poszerzenie imperium obudzi ducha i podniesie morale narodu własnego. Dlaczego o tym mówił jako profesor sztuk pięknych? Przecież jego wystąpienie publiczne było w istocie wykładem inauguracyjnym z okazji objęcia przezeń świeżo utworzonej prestiżowej katedry sztuk pięknych na Uniwersytecie Oksfordzkim! Oto odpowiedź: jego – i nie tylko jego – zdaniem sztuka każdego kraju jest wyrazem jego cnót społecznych i politycznych.*

Słuchacze wykładu mogli usłyszeć i później czytelnicy tekstu wydrukowanego przeczytać (posługuję się tu, na ile to możliwe, ponieważ poniższy cytat skompilowałem nieco inaczej niż tam zawarty, tłumaczeniem z „Historii Anglików” Paula Johnsona):

*Staje przed nami przeznaczenie, najwyższe, jakie kiedykolwiek naród miał sposobność przyjąć lub odrzucić. Wciąż jesteśmy niezdegenerowaną rasą; rasą stanowiącą mieszankę najlepszej północnej krwi. [...] W ciągu ostatnich niewielu lat otworzyły się przed nami z prędkością osłepiającą swoim blaskiem prawa nauk przyrodniczych; zostały nam dane środki transportu i porozumiewania się, które uczyniły cały nadający się do zamieszkania glob jednym wielkim królestwem. Jednym królestwem – ale kto ma być jego królem? Czy też nie ma być żadnego króla, pomyślcie sami, i każdy człowiek miałby czynić, co jest słuszne wedle niego samego? Albo może tylko królowie terroru, oraz odrażające imperia Mammona i Beliala? Czy też wy, młodzi Angliści, uczynicie na powrót swój kraj wspaniałym tronem królów, wyspą koronną, która panując nad światem, stanowi dlań źródło światła, oazę pokoju, mistrzynię nauk i sztuk? [...] Takie właśnie wyzwanie staje przed Anglią i albo Anglia mu sprosta, albo zginie; musi, tak szybko jak to tylko jest możliwe, założyć kolonie, nawet w najodleglejszych zakątkach globu, zasiedlone przez najbardziej energicznych, najlepszych ludzi; [...] ich główną cnotą powinna być wierność swemu krajowi, a pierwszym celem – rozwój potęgi Anglii na lądzie i na morzach [...].*

Jednym z tych, na których wykład Ruskina zrobił wielkie wrażenie, był wówczas siedemnastoletni student Cecil Rhodes, który ponoć nie rozstawał się z własnymi notatkami z wykładu aż do swojej śmierci w 1902. Rhodes nie miał temperamentu wiktoriańskiego strażnika moralności, przejętego myślą o dobru ludów kolonizowanych. Jako młody człowiek, na sposób rasistowski patrzył na wyższość cywilizacji brytyjskiej. Jak pisał Anglikom w roku 1877, *jesteśmy rasą najwspanialszą na ziemi i im więcej ziemi zaludnimy, tym lepiej dla rasy ludzkiej*. W ludach, które powinny znaleźć się w granicach imperium, widział *najbardziej nikczemnych osobników rodzaju ludzkiego*. Rasistą był też jego bliski współpracownik i później jeden z jego powierników, Alfred Milner (lord od roku 1902). Skupili się na opanowaniu południa Afryki – ziemi i nade wszystko jej bogactw, diamentów oraz złota. Gdy na przeszkodzie stawały tamtejsze plemiona, nie wahali się przed dokonaniem pogromu. W bitwie przeciwko ludowi Matabele (zamieszkującemu płaskowyż dzisiejszego Zimbabwe), w

roku 1893, oddziały Rhodesa użyły karabinów maszynowych Hiram Maxima (zdolnych wystrzelić 500 pocisków na minutę). Przeciw 700 żołnierzom Rhodesa stanęły – według Fergusona, inni podawali ich wyższą liczbę – 3 000 wojowników ludu Matabele. W bitwie zginęło 4 żołnierzy Rhodesa i około 1 500 wojowników Matabele. Lud Matabele utracił na rzecz Korony dużą część swojego terytorium, nazwaną później Rodezją.

Cecil Rhodes, uzbrojony w kapitał rodziny Rotszyldów, uzyskiwany najpierw od Nathaniela de Rothschilda i później przede wszystkim dzięki Leopoldowi de Rothschildowi, zmonopolizował wydobycie diamentów na południu Afryki i w połowie lat 1890-tych był już posiadaczem majątku ogromnego. W roku 1890 został premierem Kolonii Przylądkowej. Ale nie tylko o rząd nad Kolonią Przylądkową chodziło Rhodesowi (gdzie – powiedzmy to otwarcie – koniecznością było danie takich prawnych ram instytucjom państwa, by Brytyjczycy zachowali władzę nad ludnością miejscową). Marzyło mu się zdobycie dla Anglii całego wschodniego wybrzeża Afryki i zbudowanie linii kolejowej oraz telegraficznej łączącej Kapsztad z Kairem. I również to marzenie – zresztą nigdy nie spełnione – nie było sednem jego planu. Jego najgłębszym marzeniem było ziszczenie się wizji Ruskina – przejście przez Anglosasów kontroli nad wszystkimi nadającymi się do zamieszkania regionami świata. Majątek miał mu ułatwić przyciągnięcie elity brytyjskiej do zrealizowania tej idei, jak też uzyskanie wpływu na politykę Zjednoczonego Królestwa. Miał również służyć przygotowaniu kolejnych pokoleń do pracy dla imperium. Już w roku 1902, zgodnie z ostatnią wolą Rhodesa, wyznaczeni przezeń do zarządzania jego majątkiem powiernicy powołali do życia stypendium (*Rhodes Scholarship*), którego beneficjenci mieli służyć zjednoczeniu świata anglojęzycznego oraz stać się elitą przewodzącą światu na drodze do powszechnego pokoju (*de facto*, pod brytyjskim zarządzeniem). Stypendystami mogli zostać mężczyźni, bez względu na rasę i wyznanie, byleby byli obywatelami Zjednoczonego Królestwa, Stanów Zjednoczonych albo ... Niemiec, jako że Rhodes widział w Niemczech naród pobratymczy z Anglikami. (Stypendium istnieje do dzisiaj i dziś każdy może o nie wystąpić; w roku 1902 miało 57 stypendystów, w tym aż 32 Amerykanów; z czasem, wśród jego beneficjentów znaleźli się m.in. późniejsi premierzy Australii, Kanady, Bill Clinton, kilku noblistów).

Przez całe swoje życie Cecil Rhodes myślał o stworzeniu elity anglosaskiej, zdolnej poprowadzić sprawę świata ku tego świata ogólnemu dobru i pokojowi. Marzyły mu się koła tajne i środowiska szersze, jawne, jak te, promieniujące dzięki beneficjentom jego stypendium. Pisał o tym za młodu i później, np. w roku 1891 w liście do Williama Thomasa Steada. Widział je na wzór masonerii, do której przystąpił w połowie lat 1870-tych i którą uważał za organizację bez jasno określonego celu. Chciał wzorować swoje inicjatywy na Towarzystwie Jezusowym, które jego zdaniem działało w złym celu, ale jasno określony cel miało. Z tym że, jak to pisał do Steada, nie chciał bronić Rzymu przeciw Reformacji, zaś w jego – Rhodesa – czasie, bronić imperium brytyjskiego przeciw USA, lecz chciał ich sfederowania dla wspólnego przyniesienia całemu światu pokoju. Federacji takiej mogłyby te podmioty przewodzić na przemian – londyńska Izba Gmin przez pięć lat i waszyngtońska

Izba Reprezentantów przez kolejne pięciolecie. Ważnym elementem Rhodesa „Towarzystwa Jezusowego” miały stać się stypendia, o których już była mowa.

Imperialne idee Ruskina, rozwinięte przez Rhodesa, połączyły wielu członków elity brytyjskiej. Tu wymienię ich tylko kilkoro. Wspomniany już Alfred Milner (1854 – 1925), jak Rhodes, student w Oksfordzie na początku lat 1870-tych, poświęcił się na krótko karierze dziennikarskiej – zostając w *Pall Mall Gazette* asystentem wydawcy, Williama Steada – by następnie zająć się polityką i m.in. zostać gubernatorem Kolonii Przylądkowej (w latach 1897 – 1901). William Stead był dziennikarzem znanym wszystkim, pionierem dziennikarstwa śledczego, imperialistą, którego piarstwo również wpłynęło na Rhodesa (Stead zginął w katastrofie *Titanica*). Sir John Seeley był profesorem historii nowożytnej w Cambridge, autorem bestsellera pt. „Ekspansja Anglii”, wydanego w roku 1883, którego sprzedaż osiągnęła w ciągu dwóch pierwszych lat 80 000 egzemplarzy. Alfred Beit i sir Abe Bailey zostali wciągnięci do współpracy przez Rhodesa i dorobili się majątków na wydobywaniu oraz handlu diamentami i złotem. Po śmierci Rhodesa, jego i ich majątek służył propagowaniu idei imperialnych. Dziennikarka i pisarka Flora Shaw (Lady Lugard od 1902), wcześniej zatrudniona przez Steada w *Pall Mall Gazette*, została w roku 1890 szefem działu kolonialnego w londyńskim *The Times*. Od owego 1890 roku grupa Rhodesa i Milnera miała coraz większy wpływ na to, co o polityce imperialnej pisało się w *The Times*. Z pomocą Steada grupa zdobyła wpływy w wielu innych gazetach i czasopismach. Dzięki posiadanemu majątkowi, grupa fundowała katedry spraw imperialnych oraz stosunków międzynarodowych w uniwersytetach Zjednoczonego Królestwa (fundator wpłacał na rzecz uczelni sumę wystarczającą na dożywotnią pensję profesora-wykładowcy i jego najbliższego zespołu asystentów).

Chyba jako pierwszy, dzieje grupy dogłębnie zbadał Carroll Quigley<sup>3</sup>, znakomity historyk amerykański. Pisał, że Rhodes i Stead zaczęli organizowanie tajnego stowarzyszenia w roku 1891. Chodziło tu o małą grupę inicjatorów działań szerszych i jawnych albo półjawnych, realizowanych przez tzw. Ruch (albo Grupy) Okrągłego Stołu. Na Ruch składała się sieć ruchów lokalnych, działających w koloniach i dominiach imperium. Rzecz jasna, członkowie Ruchu Okrągłego Stołu nie byli jedynymi wyznawcami idei imperialnych i nie od nich wszystko zależało. Działali wspólnie z innymi imperialistami ze świata polityki i wielkich finansów. Trudno wszakże, dowodził Quigley, przecenić rolę, jaką w polityce brytyjskiej odegrali.

Za swojej kadencji w roli gubernatora Kolonii Przylądkowej oraz później Transwalu i Kolonii Rzeki Oranje (do roku 1905), Milner skupił wokół siebie grupę młodych działaczy politycznych, głównie z Oksfordu i Londynu, którzy dzięki niemu zajęli następnie ważne stanowiska świecie finansów oraz polityki. W latach 1909 – 1913 to oni oraz inni ludzie związani z Milnerem zorganizowali Grupy Okrągłego Stołu w najważniejszych krajach imperium oraz w USA (w Australii i Nowej Zelandii takie grupy zaczął organizować Stead

---

<sup>3</sup> Carroll Quigley, „Tragedy and Hope. A History of the World in Our Time”, Macmillan 1966 oraz „The Anglo-American Establishment: From Rhodes to Cliveden”, Books in Focus 1981.

już w latach 1890-tych). Dzięki pieniądзом Bailey'a oraz małżeństwa Lady Violet i Lorda Johna Jacoba Astorów (właściciele *The Times* od roku 1922), w roku 1920 utworzyli w Londynie wpływową do dziś Królewski Instytut Spraw Międzynarodowych (*Royal Institute of International Affairs*, znany jako *Chatham House*). Podobne instytuty współtworzyli w latach 1919 – 1927 w głównych dominiach oraz w USA (w USA pod nazwą *Council on Foreign Relations*, czyli Rada ds. Stosunków Zagranicznych). Inicjatorem utworzenia Królewskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych – i w jakiejś mierze Rady ds. Stosunków Zagranicznych – był współzałożyciel Ruchu Okrągłego Stołu, nauczyciel akademicki z Oksfordu, Lionel Curtis. Podczas konferencji pokojowej w Paryżu, w roku 1919, Curtis wystąpił przed delegacjami z USA i Zjednoczonego Królestwa z ideą utworzenia anglo-amerykańskiego Instytutu Spraw Zagranicznych (według Quigleya delegaci z USA byli w dużej części ludźmi Johna Pierponta Morgana, delegaci z Anglii ludźmi wybranymi przez grupę Milnera). Efektem ostatecznym było powstanie dwóch *think tanków*.

Po roku 1925 z inicjatywy Ruchu powstał Instytut ds. Stosunków w Strefie Pacyfiku (*Institute of Pacific Relations*), mający swoje oddziały w dwunastu krajach tam położonych. *Nota bene*, Instytut, przejęty z czasem przez kryptokomunistów i sympatyków komunizmu, odegrał istotną rolę w konstruowaniu polityki USA wobec chińskiej wojny domowej między nacjonalistami i komunistami.

Razem z wojnami światowymi XX wieku umarł sen o anglosaskim panowaniu nad światem. Urodził się sen o panowaniu amerykańskim.

### **Wielka polityka i ludzie pieniądza, do wczoraj<sup>4</sup>**

Nie byłoby „imperium” Rhodesa i jego przyjaciół bez rodziny bankierskiej Rotszyldów (po roku 1925 Ruch Okrągłego Stołu był dodatkowo wspomagany przez banki J.P. Morgana i J.D. Rockefellera). Założyciel bankierskiej i finansowej dynastii Rotszyldów, Mayer Amschel Rothschild tak mówił: *Daj mi kontrolę nad podażą pieniądza narodu, a nie będzie mnie obchodzić kto tworzy jego prawa*. Nieważne, kto jest formalnym suwerenem, ważne, kto rządzi pieniądzem. Nie bez kozery Henryk Heine zapisywał w 1841 roku, iż *Pieniądz jest bogiem naszych czasów, a Rothschild jego prorokiem*.

Ponieważ rodzina Rotszyldów była w owym czasie symbolem twórców dogłębnych przemian ustrojowych w Europie, to im właśnie Henryk Heine przypisywał moc powołania do życia nowej elity społecznej dzięki wyniesieniu systemu rządowych obligacji do rangi najwyższej władzy oraz wyposażeniu pieniądza w przywileje wcześniej właściwe przywilejowi posiadania ziemi. *Nie ma wątpliwości, że w ten sposób [Rotschild] tworzy nową arystokrację, ale tym*

---

<sup>4</sup> Gros materiału zawartego w tym oraz następnym punkcie zaczerpnąłem z mojego artykułu na stronie portalu „Wszystko Co Najważniejsze” pt. „Zmierzch Zachodu. Historia niepolityczna (w kilku zdaniach)”, którego rozwinięcie zawarłem w książce pt. „Między obłędem a trwaniem” z roku 2022; plik pdf książki można ściągnąć z mojej strony internetowej, <https://home.ipipan.waw.pl/j.koronacki/> (w obydwu tych publikacjach można znaleźć wiele szczegółów tu pominiętych).

*razem ufundowaną na elemencie najbardziej niesolidnym, na pieniądzu ... [który] jest bardziej płynny niż woda i mniej stały niż powietrze [...].*

*Pisał także: System papierów wartościowych pozwala [...] ludziom wybrać jakiegokolwiek miejsce zamieszkania; mogą mieszkać gdziekolwiek, nie pracując, żyjąc z oprocentowania posiadanych obligacji, ich przenośnej własności, i przeto zbierają się razem, tworząc prawdziwą władzę naszych stolic.*

Heine dostrzegł doniosłość obserwowanych przemian. W słowach XIX-wiecznego romantyka odnajdujemy syntetyczny opis nowych stosunków własnościowych i nieznanego wcześniej na kontynencie dynamizmu władzy ufundowanej po części na nowych, finansowych podstawach, zdolnych ułatwić tej władzy globalizację.

Heine spisywał swoje obserwacje około sto dwadzieścia lat po przeprowadzonej z powodzeniem rewolucji finansowej w Anglii, której elementem zasadniczym było uczynienie pieniądzem (czyli monetyzacja) długu publicznego. Dominująca dotąd klasa szlachecka zorientowała się w mig, iż zostaje zastąpiona przez nową klasę, którą określiła pogardliwie mianem „ludzi pieniądza”. Pełnemu pasji sprzeciwowi szlacheckiemu przewodzili najpierw tzw. prawdziwi Wigowie, a potem zastąpił ich prominentny torys, Henry St. John, pierwszy wicehrabia Bolingbroke. Cytując historyka amerykańskiego Forresta McDonalda (sir Robert Walpole był o tyle autorem angielskiej rewolucji finansowej, że wcześniejszym posunięciem rządu nadał nowy impet):

*Według Bolingbroke'a rewolucja Walpole'a całkowicie skorumpowała angielski rząd i społeczeństwo. Wcześniej, stwierdził Bolingbroke, system ufundowany był na rolnictwie i własności ziemi, uczciwej pracy na roli, na rzemiośle w miastach oraz na sprawiedliwie regulowanym handlu między ludźmi. Wszyscy czcili Boga, szanowali bliźnich, ustępowali mądrzejszym i znali swoje miejsce. Ponieważ byli pewni swego miejsca, byli też pewni swego rozumienia wartości; w postępowaniu kierowali się głównie cnotą, honorem i duchem dobra publicznego. Instrumentem, który w rękach Walpole'a stał się narzędziem korupcji, był pieniądz – nie pieniądz „rzeczywisty”, złoty lub srebrny, ale pieniądz sztuczny, w formie długu publicznego, banknotów, akcji i innych rodzajów papierów, pozyskanie których nie miało nic wspólnego z pracą lub ziemią. Walpole i jego ministrowie zachęcali ludzi do spekulowania takimi papierami i w ten sposób szukania łatwego zysku. Gorączka hazardu, giełdy papierów wartościowych i „tasowania” tych papierów ogarnęła najwyższe organy państwa, pozwoliła ministrom przejąć kontrolę nad Parlamentem, tym samym wywracając porządek konstytucyjny, i w końcu ogarnęła społeczeństwo. Męska cnota ustąpiła miejsca zniewieścieniu i sprzedajności.*

Jeśli uwzględnić ówczesne możliwości techniczne – ówczesną mobilność ludzi i towarów, zdolność komunikacji i przenoszenia pieniądza z miejsca na miejsce – charakter europejskiego, zwłaszcza angielskiego rynku finansowego końca XIX wieku był nie mniej globalny i dynamiczny niż dzisiaj (nie było natomiast takiej jego koncentracji w niewielu rękach, jak to jest obecnie – ale o tym w dalszym ciągu artykułu).

## Stany Zjednoczone

Przywołałem przed chwilą historyka amerykańskiego, mimo że o Anglii była mowa, ponieważ nasza uwaga musi zostać skierowana na Amerykę właśnie (w Ameryce doby Ojców Założycieli rolę Walpole'a pełnił Alexander Hamilton, natomiast amerykańskim Bolingroke'em był Thomas Jefferson). Wszak po II wojnie światowej na świecie zapanował *Pax Americana!*

Proces centralizacji władzy w Stanach Zjednoczonych biegł znacznie wolniej i w sposób bardziej złożony niż w Niemczech. To prawda, że z końcem XIX wieku w USA nastąpiła tzw. era postępową (c. 1890 – 1920), która stała się kolebką amerykańskiej wersji lewicowej inżynierii społecznej. Jej „ojciec”, Herbert Croly, podkreślał konieczność centralizacji państwa, jeśli postępowe cele mają być osiągnięte. Ale wcześniej, w tzw. wieku pozłocanym (c. 1870 – 1900) zaczął się w USA niezwykle dynamiczny rozwój wielkiego biznesu, kontynuowany zresztą podczas ery postępowej. Jednym z fundamentów owego rozwoju było na ów czas bezprecedensowe związanie tegoż biznesu i coraz potężniejszych banków z klasą polityczną. O pierwszeństwo na polu biznesu i bankowości rywalizowały rodziny Morganów i Rockefellerów, wspomagając się swoimi biznesowymi koalicjantami. John Pierpont Morgan i John Davison Rockefeller zwalczali się bez pardonu w sferze biznesu, przeszkadzając sobie w budowaniu coraz potężniejszych karteli i trustów, mających zniszczyć mały i średni biznes. Ale współpracowali w dziele stworzenia bankowego giganta w postaci Banku Centralnego, który został utworzony w 1913 roku. Co najmniej od początku ery postępowej Stany Zjednoczone doświadczały państwowej centralizacji i dążenia do państwowej regulacji na polu ekonomicznym, takiej jednak, która nie zagroziłaby wielkiemu biznesowi. Aż do Franklina Delano Roosevelta (prezydenta w latach 1933 – 1945) kolejni prezydenci Stanów Zjednoczonych byli mocno związani, jeśli nie desygnowani na ten urząd, albo przez dom Morganów, albo Rockefellerów. Tak powstawał nowy ład łączący w sposób systemowy i uporządkowany wielką politykę, finanse państwa i wielki biznes.

Przynajmniej jednym zdaniem i na marginesie odnotować trzeba, że pojawienie się na początku XX w. oraz rozkwit lewicowych środowisk opiniotwórczych, zwłaszcza uniwersyteckich, Ameryka w niemałej mierze zawdzięcza ... tej samej wielkiej finansjerze, o której tu mówimy. Jako pierwszy – o naiwności! – J.P. Morgan finansował inicjatywy lewicowe z zamiarem ich tym sposobem kontrolowania. Fundacje Rockefellera, Forda, Carnegie'ego i inne, mniejsze, czyniły to samo dla uniknięcia płacenia podatków od zysku, nie interesując się na co ich pieniądze idą.

Z czasem rolę obydwu domów bankierskich w kreowaniu polityki USA przejęły takie organizacje jak wspomniana wcześniej Rada ds. Stosunków Zagranicznych (*Council on Foreign Relations*, w skrócie CFR), Komisja Trójstronna (*Trilateral Commission*, dalej TC), Klub Bilderberg (inaczej Grupa Bilderberg, ang. *Bilderberg Meetings*, dalej BM), ale nie będziemy się tu nimi dłużej zajmować. Formalnie powstały w roku 1921 CFR, czyli *think*

*tank* doradzający w sprawach polityki zagranicznej i stosunków międzynarodowych USA, pod koniec lat 1930-tych zaczął otrzymywać pokaźne dotacje od Fundacji Forda oraz Fundacji Rockefellera. David Rockefeller został członkiem CFR w 1941 roku i np. w latach 1950 – 1970 pełnił funkcję jednego z jej wiceprezydentów. W roku 1939 zaczęła się ścisła współpraca CFR z Departamentem Stanu. Komisję Trójstronną utworzył w 1973 roku David Rockefeller jako organizację prywatną, której celem miała od początku być promocja współpracy między Ameryką Północną, Japonią i Europą. Ambicją TC jest m.in. współwyznaczanie agendy dla takich inicjatyw rządowych jak spotkania grupy G7. Klub Bilderberg powstał w roku 1954 z inicjatywy Józefa Retingera, Bernharda księcia Niderlandów, Denisa Healeya i Davida Rockefellera, początkowo dla umocnienia współpracy USA z Europą. Elita CFR, TC oraz BM to najważniejsi z najważniejszych w świecie finansów, bankowości i polityki.

Członkowie CFR nie tylko należeli i należą do elity władzy w Ameryce, ale też od roku 1945 stanowią najistotniejsze zaplecze dla kadry zajmującej się w państwie sprawami zagranicznymi. Statystyki powiadają, że członkowie CFR stanowili duży procent urzędników wysokiego szczebla, zajmujących się sprawami zagranicznymi w administracjach kolejnych prezydentów: 42% za prezydenta Trumana, 40% za Eisenhowera, który sam był wcześniej członkiem CFR, 51% za J. F. Kennedy'ego, 57% za Johnsona. Wkrótce po wojnie to wybitny członek CFR, George Kennan, sformułował tzw. strategię powstrzymania Związku Sowieckiego przez USA. Hillary Clinton, wówczas sekretarz stanu w administracji Baracka Obamy, tak mówiła w swoim adresie do CFR 15 lipca 2009<sup>5</sup>:

*Jestem szczęśliwa mogąc być tutaj, w [waszej – przyp. jk] nowej siedzibie [w Waszyngtonie]. Chyba byłam częstym gościem na pokładzie waszego statku-matki w Nowym Jorku [pierwszej siedziby CFR], ale to dobrze mieć placówkę Rady właśnie tutaj, parę kroków od Departamentu Stanu. Otrzymujemy moc porad od Rady, a zatem nie będę już musiała daleko wędrować, by usłyszeć, co powinniśmy czynić i jak myśleć o przyszłości.*

Lista wybitnych lub najważniejszych osobistości amerykańskiej polityki, finansów, politologii i dziennikarstwa, którzy byli albo są członkami CFR, w niektórych przypadkach należeli do jej władz, jest bardzo długa i zawiera między innymi nazwiska prezydentów (m.in. Richard Nixon, Jimmy Carter i George H.W. Bush), szefów Rezerwy Federalnej, sekretarzy stanu (m.in. Antony Blinken), sekretarzy obrony (m.in. Lloyd Austin), dyrektorów CIA i Narodowej Rady Bezpieczeństwa, doradców prezydenta ds. bezpieczeństwa, ambasadorów USA w ONZ.

Wśród członków założycieli Komisji Trójstronnej (TC) znaleźli się m.in. bankierzy Alan Greenspan i Paul Volcker. Wśród jej członków znaleźli się m.in. Henry Kissinger, Samuel Huntington, David Petraeus, Jimmy Carter i Walter Mondale. Od początku członkiem TC był Zbigniew Brzeziński, którego politologiczne dzieło z roku 1970, *Between Two Ages: America's Role in the Technotronic Era*, proponowało budowę nowego ładu światowego

---

<sup>5</sup> <https://2009-2017.state.gov/secretary/20092013clinton/rm/2009a/july/126071.htm>

dobrze korespondującego z wizją twórcy Komisji. W zakończeniu książki Brzeziński stwierdzał:

*Jakkolwiek kształtowanie wspólnoty rozwiniętych krajów jest celem mniej ambitnym niż stworzenie światowego rządu, to jest celem łatwiejszym do osiągnięcia. To koncepcja bardziej ambitna od Wspólnoty Atlantyckiej i historycznie ważniejsza w świetle nowej rewolucji czyniącej świat jedną wspólną przestrzenią [w oryg. „new spatial revolution” – przyp. jk].*

oraz wspólnocie międzynarodowej zalecał:

*stopniowe kształtowanie wspólnoty krajów rozwiniętych powinno być praktycznym wyrazem naszej rodzącej się globalnej świadomości; takie skupienie się na szerzeniu naukowej i technicznej wiedzy, by przydać jej skuteczności w radzeniu sobie z problemami człowieka, podkreślając wagę ekologii, a nie ideologii; te dwa wymienione zadania powinny sprzyjać szerzeniu bardziej spersonalizowanego, racjonalistycznego i humanistycznego światopoglądu, by stopniowo zastąpić zinstytucjonalizowane perspektywy religijne, ideologiczne i zdecydowanie nacjonalistyczne, które zdominowały nowożytną historię.*

Klub Bilderberg (BM), kiedyś okrywający swoje działania wielką tajemnicą, dziś ma swoją stronę internetową. Organizuje spotkania za zamkniętymi drzwiami co dwa lata, na każde z których jego Komitet Sterujący zaprasza ponad setkę gości – prominentnych polityków, w tym prezydentów i premierów, bankowców i przemysłowców. Komitet Sterujący BM liczy obecnie 30 osób, wśród których jest José Manuel Barroso, prezes Światowego Forum Ekonomicznego Børge Brende, są prezydenci firm z Doliny Krzemowej, szefowie najważniejszych wydawnictw. Członkiem Komitetu Sterującego był Radosław Sikorski.

Co ciekawe, poza osobistościami znanymi powszechnie i ważnymi, na spotkania BM zapraszane bywają również osoby w danym czasie jeszcze nieznanne, ale takie, które wkrótce potem posiadają stanowiska najwyższe. Nikomu wówczas nieznanemu Bill Clinton znalazł się na spotkaniu BM w roku 1991, zaś prezydentem został w 1993. Denis Healey zaprosił Margaret Thatcher na spotkanie BM w roku 1975, ponownie zaproszona została w 1977 r., a premierostwo objęła w roku 1979 (Margaret Thatcher odwiedziła BM jeszcze w roku 1986, ale jak potem twierdził James Tucker, zwany dziekanem dziennikarzy śledczych zajmujących się odkrywaniem tajemnic BM, Klub przyczynił się do ustąpienia premier Thatcher w roku 1990).

W roku 2001 Denis Healey tak mówił brytyjskiemu dziennikarzowi, pisarzowi i filmowcowi Jonowi Ronsonowi<sup>6</sup>:

*Przesadą byłoby powiedzieć, że zmierzamy ku światowemu rządowi, ale nie było to zupełnie pozbawione racji. My z Bilderberga poczuliśmy, że nie możemy trwać w walce jeden*

---

<sup>6</sup> <https://www.theguardian.com/books/2001/mar/10/extract1>

*przeciwko drugiemu o nic, zabijaniu ludzi i czynieniu milionów bezdomnymi. Poczuliśmy zatem, że dobrą rzeczą byłaby jedna ludzka wspólnota łącząca cały świat.*

*[...] Bilderberg to sposób na spotkanie się polityków, przemysłowców, finansistów, dziennikarzy. W politykę powinni być zaangażowani ludzie, którzy nie są politykami. Staramy się przyciągać polityków młodszego pokolenia, którzy są na drodze do awansu, by spotkali się z finansistami i przemysłowcami zdolnymi służyć im mądrą radą. To zwiększa szansę na wypracowanie rozsądnej, globalnej strategii politycznej.*

Duch Johna Ruskina, albo raczej Cecila Rhodesa, zdaje się krążyć nad CFR, TC i BM. Ale że władza nie może istnieć bez pieniądza, wypada zapytać, kto tak naprawdę go ma.

Świat po 1945 roku był światem jednobiegunowym, ze Stanami Zjednoczonymi jako globalnym hegemonem. W 1971 roku prezydent Nixon zawiesił wymienialność dolara na złoto. Do tej wymienialności świat już nie wrócił, zaczęła się epoka pieniądza fiducyjnego z amerykańskim dolarem jako walutą światową, co dla USA było równoznaczne z wręcz koniecznością zapewniania mocarstwu niekwestionowanej i trwałej dominacji nad światem.

Rozpoczęta z końcem lat 1970-tych reorganizacja systemu bankowego w USA i na świecie – w USA nowe zasady systemu oszczędności i kredytów (*savings and loans*), z czasem rozwój na nowych zasadach funduszy powierniczych oraz powstanie zupełnie nowych (tzw. pochodnych) instrumentów na rynku papierów wartościowych – uczyniła z sektora bankowości i finansów pana tego świata. Rządzącym nie przeszkadzał wzrost podaży pieniądza oraz zatrważający wzrost zadłużenia USA i innych państw Zachodu (dług publiczny w USA, którego spłata ma obciążyć przyszłe pokolenia, wynosił 34% PKB w roku 1971 i 128,3% w czerwcu roku 2024). W USA, rządzącym nie przeszkadzało uruchomienie w latach 1970-tych procesu względnego i trwałego ubożenia szerokiego segmentu klasy średniej i klas niższych. Jak i to, że około dwie dekady później zaczął się proces przenoszenia produkcji i miejsc pracy z USA do Chin.

Napoleon Bonaparte miał rację mówiąc, że pieniądz nie ma ojczyzny, ale nawet sto lat po jego śmierci zysk finansisty amerykańskiego niósł dobro jego ojczyźnie. Było, minęło. Dziś finansista może być Amerykaninem, ale nie jest już finansistą amerykańskim. Powstał globalny, niezwykle silnie usieciowiony ład ekonomiczny.

Badacze ze słynnej Politechniki Federalnej w Zurychu (ETH), pracujący pod kierunkiem Jamesa Glattfeldera, pokazali w pracach z lat 2011 i 2019, jak skomplikowana jest sieć udziałów we własności ponadnarodowych korporacji. Dowiedzieliśmy się, że 767 największych posiadaczy udziałów w takich korporacjach, z których produktów i usług korzystamy bez przesady nieprzerwanie, sprawuje kontrolę nad 80% ogólnej wartości wszystkich tych korporacji. Zaledwie 147 największych i mocno między sobą powiązanych właścicieli udziałów sprawuje kontrolę nad 40% ogólnej wartości wszystkich ponadnarodowych korporacji. W ogromnej większości, największymi wśród tych

największych były w roku 2019 i są dzisiaj korporacje z sektora finansów – m.in. i przede wszystkim przedsiębiorstwa inwestycyjne BlackRock, The Vanguard Group Inc., State Street Corporation, Fidelity Investments, The Capital Group Companies Inc., oraz banki JP Morgan Chase & Co. (John D. Rockefeller miał duże udziały w Chase National bank), Merrill Lynch and Co., Goldman Sachs Group Inc., Bank of New York Mellon, Bank of America Corporation, Morgan Stanley, brytyjski Barclay's, niemiecki Deutsche Bank AG, szwajcarski Credit Suisse Group.

Czy było do pomyślenia, by taka elita pieniądza nie miała wpływu na rządy, więcej, nie była filarem oligarchii *de facto* rządzącej światem? Niech tu wystarczy konstatacja, iż suma aktywów pozostających pod zarządem czterech największych powierniczych przedsiębiorstw inwestycyjnych (BlackRock, Vanguard, Fidelity Investments, State Street) to 28,4 biliona USD (dla porównania: PKB USA wynosił w 2023 roku 27,4 bln USD, natomiast PKB Polski wyniósł niespełna 0,81 bln USD).

### **Słowo o społeczeństwach i cywilizacji Zachodu<sup>7</sup>**

Przy takim poziomie koncentracji własności i zarazem usieciowienia oraz globalizacji biznesu i finansów trudno wymagać, by i polityka hegemonu amerykańskiego nie miała charakteru ponadnarodowego, i to nawet bez ugruntowania tej polityki w jakichkolwiek ramach ideowych. I nie można mieć wątpliwości, że ta polityka musi być zgodna z przyjętą strategią świata finansów i biznesu, w żadnym razie odwrotnie. To nie rząd amerykański i nie rządy innych państw Zachodu zdecydowały o tym, że np. ostatnio ekonomia została zorientowana na produkcję i wykorzystanie odnawialnych źródeł energii.

Ale globalna strategia, którą od dekad proponowały środowiska CFR, TC i BM, i której głównym architektem jest świat finansów, wymaga nowego spojrzenia na człowieka – ma to być obywatel świata, dobrze dopasowany trybik w wielkiej globalnej maszynie. Taki trybik może być biernym proletariuszem albo świadomym współbudowniczym nowego ładu. Rządzący oligarchowie – ci prawdziwie rządzący, panowie finansów, mający do pomocy rządy państw – w ogromnej większości nie mają w zasadzie nic przeciwko religii i rodzinie, życiu ludzi w lokalnych wspólnotach, np. parafialnych albo jeszcze mniejszych, byleby ta religia, rodzina, życie w lokalnej wspólnocie nie zagrażały budowie ładu ogólniejszego, w zamierzeniu globalnego. Tu jednak rodzi się problem nie do rozwiązania. Zostanie obywatelem świata wymaga specjalnego przygotowania – wymaga właściwej edukacji. A ta edukacja nie może kultywować niczego co lokalne, co buduje godziwe życie konkretnych osób, żyjących w konkretnym miejscu i w konkretnym czasie. Obywatel świata nie może być prawdziwym chrześcijaninem, żydem, czy muzułmaninem, w kraju swego urodzenia nie powinien widzieć ojczyzny, z którą miałby się czuć szczególnie związany. I dlatego oligarcha musi zgodzić się na takie programy szkolne oraz uniwersyteckie, które będą kształcić owych

---

<sup>7</sup> Naszkicowanemu w tym punkcie zmierzaniu Zachodu ku obłędowi w obszarze kultury poświęciłem wiele miejsca w esejach zawartych we wspomnianej już książce „Między obłędem a trwaniem”; p. zwłaszcza rozdz. 3.

obywateli świata. Najlepiej, gdy szkolnictwo podstawowe i średnie ma centralnie ustalone i przez państwo zatwierdzone programy, i szkoły działają pod państwowym nadzorem.

Na straży takiej (anty)kultury stoi rzecz jasna świetnie do tego przysposobiony współczesny, poświeceniowy „uniwersytet”, wiernie i również twórczo rozwijający programy wyrosłe z ideologii liberalnej i lewicowej (słowo uniwersytet opatrzyłem cudzysłowem, ponieważ uniwersytet znany Zachodowi od Średniowiecza – jako miejsce szukania Prawdy i szerzenia cnót – umarł już dawno temu).

Ustrojem politycznym, który stał za tymi procesami, była demokracja liberalna. Dlaczego, wiedział to w Ameryce, już w drugiej połowie XIX wieku, Orestes Brownson, przed nim Alexis de Tocqueville.<sup>8</sup> W owym czasie jeszcze lepiej wiedział to Juan Donoso Cortés.

Zmierzenie Zachodu ku demokracji liberalnej możemy dziś, w lapidarnym skrócie, tak przedstawić. Dziewiętnasty wiek przyniósł na europejskim kontynencie triumf liberalizmu w jego wersji prodemokratycznej oraz antykatolickiej, i jednocześnie agnostycznej albo protestanckiej. Pierwszoplanowym celem liberalizmu jest maksymalizacja wolności dla każdego obywatela, równego we wszystkim co możliwe innym obywatelom. Instytucja Kościoła oraz instytucjonalnie usankcjonowana hierarchia społeczna stały rzecz jasna na przeszkodzie tak rozumianej wolności osobistej. Wraz z likwidacją dawnego ładu hierarchicznego – podtrzymującego lokalny i partykularny charakter wspólnot – tradycyjne normy religijne i kulturalne traciły legitymację norm oczywistych i organicznych, uświęconych przez Boga i tradycję. Państwo weszło zatem w rolę instytucji stojącej na straży – możliwej na danym etapie – maksymalizacji równości i wolności dla każdego. Ale skoro zlikwidowany został naturalny, hierarchiczny ład, to – paradoksalnie – takim strażnikiem mogło być tylko państwo scentralizowane i biurokratyczne. Dążenie do równości i wolności dla każdego sprawiało, iż własność prywatna przestawała być najważniejsza, jeśli nie podejrzana. Przez niektórych zaczęła być widziana jako zło, ponieważ stawała na przeszkodzie wspomnianemu dążeniu. Z czasem radykalni liberałowie stali się socjalistami, zaś umiarkowani zafundowali Zachodowi – ale to dopiero w wieku dwudziestym – państwa opiekuńcze i demokrację liberalną.

Myśl liberalna nie domagała się uśmiercenia Boga, ale mu sprzyjała. Zabójstwa Boga wymagała – opisał to Eric Voegelin – nowożytna gnoza, która w wieku dwudziestym przyjęła głównie postać marksizmu kulturowego. Liberalizm nie miał charakteru gnostyckiego w pełnym tego słowa znaczeniu, ale tworzył „ludzi wydrażonych”, by posłużyć się terminem Thomasa Steransa Eliota. Jak słusznie napisał najważniejszy z żyjących polskich myślicieli i historyków idei, prof. Jacek Bartyzel<sup>9</sup>,

---

<sup>8</sup> Uwagi o ich myśli zawarłem w miesięczniku „Wszystko Co Najważniejsze” nr 61 (w artykule pt. „150 lat temu w Ameryce. Orestes Brownson o demokracji i liberalizmie”). Patrz: <https://wszystkoconajwazniejsze.pl/prof-jacek-koronacki-orestes-brownson/>

<sup>9</sup> Patrz jego esej „Tradycja i jej wrogowie”, <https://myslkonserwatywna.pl/prof-bartyzel-tradycja-i-jej-wrogowie/>

*Ci „wydrążeni ludzie” są ofiarami „mentalności liberalnej”, stojącej u podstaw wszystkich znanych (filozoficznych, etycznych, politycznych, a nawet religijnych) konkretyzacji liberalizmu, to znaczy przeświadczenia o samowystarczalności człowieka oraz koncyptowanego i budowanego przezeń świata, a także o niezależności rozumu indywidualnego od Objawienia.*

Gdy zaś odnieść się do gnozy w sensie ścisłym, to głównie marksizm, taki czy inny, stalinowski czy kulturowy, Engelsa czy frankfurczyków, odpowiada za spustoszenia największe w obszarze kultury i cywilizacji Zachodu. Ale ów projekt poniósł klęskę i odszedł w przeszłość. Nie ziściła się nadzieja frankfurczyków, którzy uważali, że należy zniszczyć kulturę – odebrać młodym pokoleniom wiarę w Boga, rodzinę, zbeczczyć ojczyznę – w ten sposób „kulturalną hegemonię” panującej burżuazji zastąpić antyhegemonią nowego ładu, przejąć władzę i panując zapewnić ludowi przewyżczenie alienacji, wolność i sprawiedliwość, słowem „raj na ziemi”.

Korzystając z metafory Aleksandra Wata, kiedyś komuniści chcieli przekucia dusz (*pierekowki dusz*), ich rozgrzania jak w kuchennym piecu rozgrzewało się było dusze żelazek przed dotarciem pod strzechy elektryczności i nadania tym duszom nowej formy. Tymczasem dziś chodzi o dusz wyrwanie – mamy mieć „wydrążonych ludzi”. To prawda, że temu marszowi przewodzi lewica – kiedyś marksistowska, potem neomarksistowska i inna. Ale bo też gdzie mają pójść, skoro są już ludźmi „wydrążonymi”? Stoją na krawędzi przepaści, przed nimi nie ma już żadnej utopii, jest nicość i obłąd, w które chcą zepchnąć cały Zachód.

Projekt cywilizacji bez Boga zaowocował obłądem. Nie ma innego określenia dla sytuacji, w której można z powagą głosić, że człowiek nie ma obiektywnie mu danej natury, lecz sam się określa, np. dziś przedstawiając się jako mężczyzna, a jutro kobieta. Potrzeba obłądu, by zachodni prawodawcy mogli dziś związki homoseksualne nazywać małżeństwami i np. wysocy urzędnicy UE domagali się karania przeciwników tego absurdałnego stanowiska. Potrzeba obłądu, żeby na uniwersytetach nauczać genderyzmu i nienawiści do własnej historii.

Zasygnalizowanemu tu zmierzaniu Zachodu ku obłądowi w obszarze kultury towarzyszyło dramatyczne zepsucie języka komunikacji międzyludzkiej. Już Alexis de Tocqueville zauważył, że demokracja nie sprzyja myśli metafizycznej i teologicznej, uczy zaś pragmatyzmu i likwiduje język zdolny przekazać doświadczenia życia duchowego. Liberalizm pogłębił ten proces psucia i zubożania języka oraz opowiedział się po stronie moralnego nihilizmu. Co nie mieści się w liberalnym kanonie, zostaje uznane za irracjonalne. W przestrzeni publicznej, na uniwersytecie i poza nim zniszczony został język, który mówi o rzeczywistym człowieku, o wszystkim tym, co czyni jego życie wartym przeżycia – o ludzkich cnotach i grzechach, tęsknotach i przesądach (a właściwie przed-sądach, czyli ocenach przyjętych mocą tradycji i obowiązującego kodeksu moralnego).

**Na koniec słowo o dniu dzisiejszym**

Oto leży dziś w gruzach sen zachodniej oligarchii finansowej o panowaniu nad światem. Zadłużenie Zachodu sprawia, iż czeka nas coś w rodzaju unieważnienia pieniądza. Demokracja liberalna jest trupem, nad Zachodem roztacza się widmo totalitaryzmów. Reszta świata nie chce już *Pax Americana*, w dużej mierze z winy samej Ameryki i pomimo tego, że owa hegemonia amerykańska niosła wzrost dobrobytu oraz pokój w wielu częściach globu. Jakkolwiek tempo rozwoju Chin zwolniło i Państwo Środka boryka się z różnymi problemami, to jednak jego potęga rośnie. Świat zwija się w konwulsjach rodzenia nowego porządku geopolitycznego. Nadchodzi koniec ery globalizacji oraz zaczęło się przechodzenie w erę nową, czyli erę gospodarek regionalnych z USA jako mocarstwem najsilniejszym, zapewne również gospodarczo, a na pewno militarnie.

Europa w zastraszającym tempie względnie słabnie. Można mieć nadzieję, że Ameryka będzie jeszcze przez czas jakiś bronić flanki wschodniej, by nie dopuścić Chińczyków do Atlantyku i, tym samym, obronić nas przed najazdem zbrodniarzy Moskali.

Rządy zachodnie, owładnięte chorymi ideologiami, pchają podległe im państwa oraz narody ku samozagładzie. Czy ludy Zachodu są jeszcze w stanie podnieść skuteczny bunt? Czy też nie rozumieją już języka, którym posługiwali się jeszcze ich dziadkowie, i dali pogrześć wiarę?

#### *Nota bibliograficzna*

Cytaty pochodzą z następujących książek (poza jednym wyjątkiem, cytaty te są tłumaczeniami własnymi autora artykułu):

Brzeziński, Z., *Between Two Ages: America's Role in the Technotronic Era*, The Viking Press 1970

Ferguson, N., *Potęga pieniądza. Finansowa historia świata*, WL 2010 (wyd. oryg. 2008)

Johnson, P., *Historia Anglików*, Wydawnictwo Marabut 1995 (wyd. oryg. 1972)

McDonald, F., *Alexander Hamilton: A Biography*, W.W. Norton a. Company 1982

Ruskin, J. *Inaugural Lecture*, Good Press 2020 (eBook; wykład można ściągnąć z różnych portali, np. portalu *Project Gutenberg*)

Stead, W.T. [red.], *The Last Will nad Testament of Cecil J. Rhodes. With Elucidatory Notes*, London 1902

Poza wymienionymi w tej nocie oraz w przypisach, różne informacje szczegółowe pochodzą z tych jeszcze źródeł:

Ferguson, N., *Empire: The Rise and Demise of the British World Order and the Lessons for Global Power*, Basic Books 2003

Glattfelder, J. i Battiston, S., *The Architecture of Power: Patterns of Disruption and Stability in the Global Ownership Network*, SSRN Electronic Journal 2019

Rothbard, M., *Wall Street, Banks, and American Foreign Policy*, Center for Libertarian Studies 1995

Vitali, S., Glattfelder, J i Battiston, S., *The network of global corporate control*, PLoS One (czasopismo elektroniczne) 2011

oraz z portali internetowych: Rhodes Scholarship (Rhodes Trust), Chatham House, CFR, TC, BM i biur statystycznych.

*Październik 2024*